

ZOFIA ZIEMANN\*

Katedra do Badań nad Przekładem i Komunikacją Międzykulturową

## „Poszukiwania w zapomnianych regionach słownika”. Wielojęzyczność leksyki Brunona Schulza jako problem w przekładzie

“Searching the forgotten regions of the dictionary”: Bruno Schulz’s lexical multilinguality as a translation problem

### Abstract

Alongside complex syntax, heterogeneous lexis rich in neologisms and loan words, usually of Latin origin, is the most salient feature of Bruno Schulz’s style. Moreover, it constitutes a meaningful creative strategy of writing about common things in an unusual manner, and thus endowing them with special significance. The paper examines the ways in which Schulz’s lexical multilinguality is treated by his translators. Schulz’s Latinate words usually lose their original foreignizing and “outlandish” character in translation into foreign languages due to the nature of target language systems. The paper draws on examples from a number of languages to demonstrate this process, yet rather than despairing over the loss of the author’s important signature, it argues that more often than not the treatment of Latinate loanwords results from the translator’s conscious choices and their dialogue with previous translations of Schulz into their languages. Factors such as the time of publication of a given translated text and its place in the reception of Schulz’s literary output are taken into consideration, and translators’ statements on their work are quoted in order to contextualize the changes which they introduce to Schulz’s texts. The point is made that in order to understand and appreciate the ever-growing body of translations of Schulz – an author seemingly untranslatable due to his stylistic ingenuity – one should regard them as products of their time and the translators’

---

\* E-mail: [zofia.ziemann@uj.edu.pl](mailto:zofia.ziemann@uj.edu.pl). Autorka dziękuje prof. dr hab. Marcie Gibińskiej za opiekę promotorską i nieustające wsparcie.

creative minds, rather than limiting oneself to a comparative reading of the translated text against the Polish original. From this point of view, the absence of or change in Schulz's multilinguality does not have to be seen as the translator's defeat.

**Key words:** Bruno Schulz, lexis, translation, loan words, foreignness

**Słowa kluczowe:** Bruno Schulz, leksyka, przekład, zapożyczenia, obcość

Obok rozbudowanych, wielokrotnie złożonych konstrukcji zdaniowych, doprowadzających elastyczność polskiej składni do granic wytrzymałości, najbardziej bodaj charakterystycznym wyznacznikiem Schulzowskiego stylu jest bogata, niecodzienna, idiosynkratyczna leksyka. W szkicu *Prowincja centrum* Jerzy Jarzębski plasuje obie te właściwości daleko od „centrum [ówczesnej] polszczyzny” i „na antypodach »przezroczystości słowa«” (2005: 114–115), jednocześnie przypominając, że to, co dziś uważa się za esencję smaku Schulzowskiej prozy, w latach trzydziestych ubiegłego wieku budziło niemałe kontrowersje. Jeden z krytyków, skądinąd celnie parodiując Schulzowski idiolekt, swój atak na autora *Sklepów cynamonowych* opatrzył nawet tytułem *Opętany fascynacją awersji do uczciwego języka* (Jarzębski 2005: 114). Ale czy można byłoby sobie wyobrazić Schulza piszącego „uczciwie”, bez leksykalnych *architrawów* i *archiwolt*, *pretensyj*, *ambicij* i *aspiracyj*, bez językowych *fertycznych fanaberii*? Wielojęzyczność leksyki stanowi przecież jedną z najbardziej rozpoznawalnych cech twórczości tego „kunsztownego szlifierza niezwykłych fraz” (Markowski).

Schulz nie tylko wzbogaca zasoby polszczyzny neologizmami własnego pomysłu, lecz także czerpie pełnymi garściami z istniejącego repertuaru leksyki, nie ograniczając się zresztą do ojczystego języka. Można powiedzieć, że jest potrójnie wielojęzyczny – porusza się swobodnie, wręcz z dezynwolturą, po trzech płaszczyznach podziału języka: chronologicznej, socjolingwistycznej i geograficznej. Miesza słownictwo sobie współczesne i archaiczne, „prostotę wyrazów i zwrotów leżących na podorędziu zastępuje olśnieniami towarzyszącymi wydobywaniu słów jak gdyby z pachnących naftaliną starych szaf” (Jarzębski 2005: 115). Za nic ma zasadę *decorum*, nakazującą spójność rejestru: obok słów potocznych, czasem lokalnej, ludowej proveniencji, jego opowiadania zaludnia terminologia fachowa zaczerpnięta z najprzeróżniejszych dziedzin nauki i ludzkiej aktywności (architektury i muzyki, astronomii i geografii, botaniki i zoologii, ekonomii i prawa, historii i polityki, filozofii i religii, kupiectwa i krawiectwa). Wreszcie z leksykograficznych ekspedycji wyobraźni o wiele dalszych niż jego realnie odbyte podróże przywozi zapożyczenia z najróżniejszych języków: greki, łaciny, francuskiego, włoskiego, niemieckiego. Doprawdy trudno o bardziej heterogeniczny styl.

Choć trzy wyodrębnione wyżej kategorie są rzecz jasna umowne i mogą się na siebie nakładać (słownictwo fachowe często ma obcą etymologię etc.), ta robocza klasyfikacja wydaje się dobrze odzwierciedlać wielopłaszczyznową

strukturę Schulzowskiej wielojęzyczności. Tutaj interesować mnie będzie jej trzeci aspekt, a więc obce pochodzenie i brzmienie występujących u Schulza wyrazów. W recenzji z 1934 roku, celnie zatytułowanej *Sobowtór zwykłej rzeczywistości*, Tadeusz Bereza opisywał tę właściwość Schulzowskiej prozy w następujący sposób:

Schulz nie gardzi takimi słowami jak: analogon, telluryczny, suficjencja, demencje, respiracje, reparatury itd. W ostatnich czasach unikaliśmy podobnych słów. Było hasło, by używać tylko wyrobów krajowych. Zagraniczne słowa dawały kontekstom posmak sztuczności. Tak się te rzeczy odczuwało i, zresztą do dziś, odczuwa. U Schulza słowa obce brzmią nie cudzoziemsko, ale zaziemsko (cyt. za: Jarzębski 2005: 115).

Celem niniejszego artykułu jest zilustrowanie przemian, jakim zaziemski wymiar leksyki Schulza podlega w procesie przekładu na języki obce. Wydaje się, że w porównaniu z pozostałymi wymienionymi wyżej aspektami wielojęzyczności właśnie zapożyczenia w sposób najbardziej nieuchronny narażone są na zatarcie w przekładzie. Skoro bowiem każdy język ma swoją historię, ma i własne stare szafy, w których tłumacze mogą szukać archaizmów<sup>1</sup>. Każdy chyba ma w swoim repertuarze słownictwo codzienne i bardziej uczone, ale czy możliwe jest zachowanie egzotyki, sztuczności, „zaziemskości” zapożyczeń, tak by wyraz obcy polszczyźnie pozostał obcy w obcym języku? A jeśli nie, jakie konsekwencje ma to dla Schulzowskiego sensu? I czy „winny” zmian jest system językowy czy tłumacz? Chciałabym spojrzeć na problem wielojęzyczności Schulza w przekładzie z możliwie wielu stron, odwołując się do przykładów z różnych języków, na które była tłumaczona jego twórczość.

W przypadku Schulza przekład często oznacza powrót sztucznie zaszczipionego w polszczyźnie słowa do macierzy jego pierwotnego języka, do rodzimego kontekstu. Jak przetłumaczyć na włoski porównanie „jak strofy kancony” (Schulz 2008a: 15), żeby oddać jego dźwięczną muzyczną włoskość – „polską włoskość”? Idealnie wierne w planie denotacji „come strofe delle canzoni” (Schulz 2008b: 139) jest, w przeciwieństwie do wyrażenia oryginalnego, konotacyjnie neutralne<sup>2</sup>. Czytając tłumaczenia prozy Schulza, raz po raz natrafiamy na doskonale znany badaczom przekładu *casus*, którego najczęściej przywoływanym przykładem jest problem tłumaczenia pierwszych słów *Wojny i pokoju* na francuski.

Nawet gdyby nagromadzenie obco brzmiących wyrazów u Schulza było tylko manierą, sygnaturą zdradzającą autorskie upodobania, uchodziłoby zapewne za jedną z dominant, które tłumacze powinni starać się oddać w przekładzie, choć

<sup>1</sup> Oczywiście uciekam się tu do pewnego uproszczenia, bo przecież te szafy i skrzynie różnią się kształtem i zawartością od polskich; niektóre pachną naftaliną lub lawendą, inne wydzielają bardziej jeszcze egzotyczne *nadaramaty*, które tłumacz może uznać za niepasujące do Schulza – to już kwestia różnic kulturowych.

<sup>2</sup> Podobnie będzie w przekładach tego fragmentu na inne języki romańskie: francuski, hiszpański czy portugalski.

pewnie nie za wszelką cenę. Jednak kwestia tłumaczenia obco brzmiących wyrazów jest jeszcze bardziej istotna, ponieważ polifoniczny Schulzowski język jest nie tylko ornamentem, lecz *z n a c z y*. Nie pozostaje bez wpływu na wymowę poszczególnych fragmentów; przeciwnie – wpisuje się w kluczowe dla autora *Sklepów cynamonowych* strategie literackie.

Wspomnianą przez Berezę „zaziemskość” leksyki można odnieść na przykład do programowej Schulzowskiej „mityzacji rzeczywistości”. Nie wdając się tu w głębszą analizę tej filozoficznej koncepcji nieustannego poszukiwania „wszechobejmującej, integralnej mitologii” (Schulz 1998: 383), pozostajmy przy jej najłatwiejszej do zauważenia manifestacji, czyli zachwycie nad codziennością i głębokim przeżywaniu rzeczywistości. Już od pierwszej strony otwierającego *Sklepy cynamonowe* opowiadania *Ptaki* narrator Schulza opisuje najwyczajniejsze zjawiska w kategoriach cudowności. Posługuje się przy tym również obco brzmiącymi wyrazami, nadającymi prostym zdarzeniom wymiar niezwykłości. Swoistym wstępem do Schulzowskiego świata zmitologizowanej rzeczywistości i zarazem pierwszym spotkaniem czytelnika z uduchowionymi język Schulza zapożyczeniami jest wspomnienie powracającej z targu Adeli i zawartości jej koszyka. Nie jest bez znaczenia, czy nabierająca w oczach narratora cech mitycznej Pomony, bogini sadów i ogrodów, służąca wyjmie z koszyka wywołujące dreszcz zachwyty *ingrediencje* (Schulz 1998: 3), czy trące zwyczajnością „składniki” obiadu.

Tymczasem w niemieckim przekładzie Josefa Hahna, wydanym po raz pierwszy w 1961 roku, Adela wyklada na stół swoje germańskie *Zutaten* (Schulz 1992: 9). Oczywiście towarzyszy im rozbudowany opis, ale samo słowo pozbawione jest owej wzmacniającej przekaz zaziemskiej wymowy. Tłumacz mógł pokusić się tu o użycie słowa *Ingredienzen*, które jest niecodzienne, ale nie do tego stopnia, by niemieckojęzyczny czytelnik nie mógł go zrozumieć<sup>3</sup>. Po to rozwiązanie leksykalne sięgnęła Doreen Daume, autorka nowego niemieckiego przekładu *Sklepów cynamonowych* z 2008 roku (Schulz 2011: 9). Takiego wyboru nie mają, jak się zdaje, tłumacze na angielski: zarówno Celina Wieniewska na początku lat sześćdziesiątych (Schulz 1988: 15), jak i John Curran Davis już w XXI wieku, przekładają *ingrediencje* jako *ingredients*. Niestety dla Schulza wyraz ten, choć naturalnie również ma łacińskie pochodzenie, zdążył zadomowić się w języku angielskim na tyle, że utracił znamiona obcości i nie przykuwa uwagi czytelnika, nie czyni opisywanej przez narratora rzeczywistości cudowną lub niezwykłą<sup>4</sup>.

<sup>3</sup> Notuje je np. słownik Dudena (Duden Universalwörterbuch, wyd. 6, Mannheim 2006, CD-ROM).

<sup>4</sup> Nawiasem mówiąc, przypuszczam, że dzisiejsi polscy licealiści rozpoznają w *ingrediencjach* Adeli „składniki” właśnie dzięki znajomości angielskiego, a przynajmniej dzięki pamięci wzrokowej. Słowo *ingredients* występuje powszechnie – od anglojęzycznych blogów kulinarnych po opakowania żywności i kosmetyków.

Podobnie „przezroczyści” duński *tryllekunstner* (Schulz 2008c: 233), niemiecki *Zauberkünstler* (Schulz 1992: 142), angielski *stage magician* (Schulz ca. 2010) i ukraiński *umykap* (Schulz 2008d: 69) wydają się dużo gorszymi odpowiednikami (nie)polskiego *prestidigitatora* z opowiadania *Wiosna* niż *Prestidigitateur* (Schulz 2008e: 211), *prestidigitator* (Schulz 1988: 161) czy *нпесмуду.жумамоп* (Schulz 2008f: 51 i 2008g: 79). Być może młody Józef istotnie oglądał swojego kuglarza czy sztukmistrza, ale dając mu bardziej przykuwające uwagę, wielosylabowe miano, podkreśla doniosłość tego niby-błahego spotkania, które przecież, zgodnie z doktryną mityzacji rzeczywistości, potrafiło zainspirować głębokie filozoficzno-teologiczne przemyślenia:

Ktoś wówczas, predestynowany do recepcji głębszego sensu tej demonstracji, odchodził do domu zamyślony i olśniony wewnątrznie, przeniknięty do głębi prawdą, która weń weszła: Bóg jest nieprzeliczony (Schulz 2008a: 10).

Wybierając rodzime odpowiedniki leksykalne, tłumacze nie tylko wygładzili charakterystyczny w swej osobliwości styl Schulza, ale i poniekąd odebrali *prestidigitatorowi* z *Wiosny* część rewerencji, jaką darzył go narrator opowiadania.

Tego typu wyrwane z kontekstu przykłady zatarcia wielojęzyczności w tłumaczeniu prozy Schulza można by „z przesadną precyzją i naocznością wywlekać” (Schulz 2008a: 9) jeszcze długo. Moim celem było jednak tylko krótkie zobrazowanie, jaki wpływ na interpretację dzieła Schulza ma jego heterogeniczna leksyka – lub jej brak w przekładzie. Zamiast jednak koncentrować się na tym, co stracone w tłumaczeniu, spróbujmy ustalić, na ile tłumacze są świadomi takich zmian i do jakiego stopnia mogą o nich decydować.

Jeżeli chodzi o świadomość problemu, wielojęzyczność leksyki Schulza nieczym echo powraca w wypowiedziach tłumaczy różnych narodowości. Tajwan-ka Wei-Yun Lin-Górecka, autorka nowego przekładu opowiadań Schulza na język chiński, wymienia zapożyczenia z innych języków europejskich jako jeden z głównych problemów translatorskich pojawiających się przy pracy nad twórczością tego autora.

Bardzo duże trudności w przekładzie sprawiają również obce słowa [...]. Wiemy, że w języku polskim jest wiele słów odziedziczonych z innych języków, np. z łaciny, angielskiego, niemieckiego, francuskiego, greckiego, włoskiego, rosyjskiego, ukraińskiego... itd. [...] Kiedy Schulz opisuje fazy księżycy, używa metafory *preferansa* (rosyjska gra karciana), kiedy opisuje, jak dziecko znajduje „smoczek snu”, to używa słowa *pypka* z gwary lwowskiej. Często też wtrąca słowa i zwroty z łaciny, np. *in folio*, *in partibus infidelium*, *incognito*... itd. A to wszystko nie da się tak przełożyć na chiński, by zachować specyficzny walor tych słów. W Chinach język ma bardzo dawną ciągłość, ale to również oznacza, że było mało wpływów z innych kultur. Przez kilka tysięcy lat Chiny były państwem zamkniętym, a język chiński – zamkniętym językiem (Lin-Górecka 2013: 116).

W takiej sytuacji tłumacz ma niewielkie pole manewru; jak powiedzieliby krytycy przywiązani do ulotnego pojęcia „wierności”, poczyną sobie z tłumaczonym tekstem bardzo śmiało. Nie oznacza to jednak, że robi to bezmyślnie,

nie mając świadomości, jak bardzo wprowadzane z konieczności zmiany wpłyną na potencjał interpretacyjny przekładu.

Problem z utratą wielojęzyczności i Schulzowskiej obcości/dziwności dostrzega również wspomniany już John Curran Davis<sup>5</sup>:

Język Schulza ma tak internacjonalistyczny charakter, że powoduje inną trudność, sobie tylko właściwą. [Schulz] często tworzy neologizmy z wyraźnie niesłowiańskich wyrazów, takich jak „indiferencji” (*sic*), „konglomeratów” (*sic*), „gynkoracji” (*sic*), „antecedensów” (*sic*), których znaczenia może się z powodzeniem domyślić nawet osoba nieznająca polskiego, ale które dla słowiańskiego ucha brzmią dziwnie. Ta dziwność nieuchronnie ginie w przekładzie na angielski (Davis 2012)<sup>6</sup>.

Davis nazywa Schulzowskie zapożyczenia neologizmami, Lin-Górecka mówi o zadomowionych w polszczyźnie „odziedziczonych” z innych języków słowach. Bez względu na klasyfikację obecnych w oryginale Schulza wyrazów obcych (obcych podwójnie – ze względu na etymologię i owe specyficzne wrażenie „zaziemskości”, które wywołują u czytelnika) oboje tłumacze wskazują na charakterystykę swoich języków jako na decydujący czynnik – „nie da się tak przełożyć”, coś „nieuchronnie ginie”. Mamy tu do czynienia z podobnym efektem – zanikiem Schulzowskiej wielojęzyczności – wywołanym przez przeciwstawne wręcz uwarunkowania: z jednej strony ubogi w wyrazy obce, homogeniczny chiński, z drugiej – angielski, który od tak dawna kształtował się jako konglomerat zapożyczeń, że nie są już one postrzegane jako słowa obce czy dziwne.

W wypowiedziach tłumaczy pojawiają się też czasami propozycje obejścia problemu nieprzekładalnej Schulzowskiej wielojęzyczności. Takie wątki wystąpiły w dyskusji panelowej tłumaczy zorganizowanej w ramach wrocławskiego Festiwalu im. Brunona Schulza w listopadzie 2012 roku. Madeline Levine, autorka nowego, niecierpliwie wyczekiwanego przez środowisko schulzologiczne, angielskiego (amerykańskiego) przekładu, wspomniała podczas tej rozmowy o swoim spotkaniu z fińskim tłumaczem, który Schulzowskie latynizmy przekładał, używając w fińskim tekście szwedzkich wyrazów – zrozumiałych, ale obcych. Levine zazdrościła koledze rozwiązania. Próbowала eksperymentować z tą strategią, uciekając się do starych, nieużywanych już we współczesnym amerykańskim angielskim leksemów o anglosaskim rodowodzie, ale eksperyment się nie powiódł, tłumaczka stwierdziła, że „to nie działa”. Znalazła

<sup>5</sup> Davis nie jest tłumaczem ani filologiem z wykształcenia, choć z drugiej strony trudno nazwać go amatorem – przełożył oba tomy opowiadań Schulza oraz szereg jego listów i szkiców krytycznych, a także poświęconych jego twórczości opracowań, z tym że swój przekład dzieł Schulza zamieścił w internecie bez poszanowania praw autorskich. Zarówno więc tekst, jak i tłumacz funkcjonują poza oficjalnym obiegiem instytucjonalno-akademickim. Szerzej piszę o tym w artykule *Heretycki i występny eksperyment z materią Autentyku czy cenna oddolna inicjatywa popularyzatorska? Angielski przekład opowiadań Brunona Schulza online autorstwa Johna Currana Davisa* (Ziemann 2013).

<sup>6</sup> Jeżeli nie zaznaczono inaczej, wszystkie cytaty ze źródeł anglojęzycznych podaję we własnym przekładzie na język polski.

inny sposób, przez teoretyków przekładu zwany kompensacją<sup>7</sup>. Skoro tłumacząc Schulza na angielski, ułatwia swoim czytelnikom zrozumienie latynizmów, to w innych miejscach utrudni im lekturę, stosując słownictwo „z górnej półki”:

Kontynuując wątek latynizmów – nie mogę sprawić, żeby po angielsku słowa te brzmiały niecodziennie, więc postanowiłam w innych miejscach używać wysoce specjalistycznych terminów, które istnieją w angielszczyźnie, nie są dziwaczne, ale niektórzy czytelnicy być może będą musieli sprawdzić ich znaczenie. Myślę, że w przypadku Schulza to dobrze – Schulz bywa trudny. A więc trudność zostaje zachowana, choć czasem przesunięta w inne miejsce (*Tłumacząc Schulza*: 16).

Jest to część szerszej strategii, o której Levine mówiła również w wywiadzie dla „Tygodnika Powszechnego”. Amerykańska tłumaczka chce, żeby spotkanie jej czytelników z Schulzem przebiegało, w miarę możliwości, na jego warunkach:

Poza tym dla anglojęzycznych czytelników Schulza lektura jego tekstów powinna być wyzwaniem, nawet jeśli będzie to wymagało sprawdzania w słowniku nieznanymi słów lub idiomów. Czy czytelnicy polscy, którzy nie mają specjalistycznego treningu literaturoznawczego, nie mierzą się z podobnym problemem? (2012).

Przeciwną strategię zastosował w swoim przekładzie Jurij Andruchowycz, inny gość wrocławskiego festiwalu. Schulz Andruchowycza miał „dać się czytać”, w przeciwieństwie na przykład do radykalnie eksperymentalnego, nieprzystępnego przekładu Andrija Szkrabiuka, któremu co złośliwsi krytycy zarzucali, że zamiast tłumaczyć na ukraiński, przepisał polski oryginał cyrylicą. U niego latynizmów jest tyle samo co u Schulza, z tym że koncentrują one na sobie uwagę czytelnika bardziej, niż ma to miejsce w przypadku oryginału. Ukraiński bowiem, podobnie jak czeski, na drodze swojego rozwoju wykształcał raczej rodzime odpowiedniki słów, które polski zapożyczał z Zachodu. Dlatego po ukraińsku nagromadzenie latynizmów z jednej strony utrudnia zrozumienie, z drugiej – wywołuje efekt komiczny<sup>8</sup>. Andruchowycz nie chciał, by jego tłumaczenie brzmiało jak „parodia Schulza”, więc przyjął inne założenia<sup>9</sup>:

<sup>7</sup> Nazwa strategii nie pada w rozmowie, ale widać, że Levine, profesor slawistyki z University of North Carolina, w praktyce translatorskiej korzysta ze swojego przekładoznawczego zaplecza teoretycznego i o swojej pracy nad Schulzem mówi w bardzo świadomy sposób.

<sup>8</sup> W podobnym tonie wypowiada się Judit Reiman, pisząc o tłumaczeniu Schulza na węgierski: „wyrazy obce często są przekładane na węgierski, zwłaszcza tam, gdzie współczesne poczucie językowe razi nieznośne nasilenie manieryzmu. [...] Język węgierski toleruje wyrazy obce w znacznie mniejszym stopniu niż język polski” (Reiman 1998: 79).

<sup>9</sup> Dziękuję Karolinie Pszczole za zwrócenie uwagi, że taki stosunek Andruchowycza do latynizmów w języku ukraińskim wynika z jego własnego poetyckiego programu twórczego, a jego opinie na temat parodystycznej właściwości takich zapożyczeń niekoniecznie (lub nie aż do tego stopnia) podzielane są przez ogół użytkowników tego języka.

Więc ja w swoim eksperymencie – jeśli mogę tak powiedzieć o tłumaczeniu – poszedłem inną drogą, żeby jednak zukrainizować ten język Schulza i uniknąć, tam gdzie tylko się da, tych „komunikacji”, „komplikacji” itd., bo my właściwie mamy słowiańskie odpowiedniki dla większości tych określeń. [...] No i właśnie poszedłem taką drogą, żeby egzotyka Schulzowska – która jest dla mnie bardzo ważna, która jest dla mnie sednem jego twórczości – polegała nie na egzotycznych, mało zrozumiałych słowach, tylko na treści. Natomiast słowa – raczej zwykłe. Jeśli miałem do wyboru trzy–cztery wersje, to musiała znaleźć się średnia, która nie za bardzo by skłaniała się do łaciny [...], ale też nie była najprostszą ze wszystkich. Dlatego jeśli chodzi o archaizmy, także byłem bardzo oszczędny. Zależy mi, żeby współczesny młody ukraiński czytelnik przejął się Schulzem. Jeśli on na jednej stronie będzie miał z dziesięć archaizmów, on też po jakimś czasie odłoży tę książkę. Więc to były takie grzechy popularyzacji, ale też z drugiej strony nie takiego ostatecznego jakiegoś zepsucia, prymitywizacji tego autora (*Tłumacząc Schulza*: 15–16).

Niwelacja wielojęzyczności zachodzi więc nie tylko w wyniku „czynników obiektywnych”, takich jak biegunowe wręcz różnice między polszczyzną a danym językiem docelowym (języki nieindoeuropejskie), obecność i stopień asymilacji zapożyczeń w relatywnie bliższych polskiemu językach obcych (np. łaciny w angielskim) albo sytuacja, w której słowo zapożyczone przez Schulza wraca za sprawą przekładu do swojego macierzystego języka, tracąc posmak obcości. Na te problemy nakładają się często świadomie lub intuicyjnie przyjęte strategie translatorskie. Autorzy nowych przekładów wchodzą w dialog ze swoimi poprzednikami, chcą tłumaczyć Schulza inaczej, aby dać czytelnikom własnych wersji to, czego nie mogły im dać wcześniejsze tłumaczenia.

Na koniec wróćmy do pary niemieckich przekładów przywołanych na początku tego tekstu. W obu wspomnianych przypadkach – *ingrediencki* z *Sierpnia* i *prestidigitator* z *Wiosny* – Doreen Daume jest bliżej polskiego Schulza niż Josef Hahn, jej przekład w większym stopniu zachowuje „zaziemskość” Schulzowskiej leksyki. Niekoniecznie wynika to jednak z większych kompetencji współczesnej tłumaczki albo z jej lepszego zrozumienia polskiego oryginału. Powinniśmy pamiętać, że te dwa przekłady dzieli niemal pół wieku, a więc cała epoka w historii zagranicznej recepcji Schulza. Hahn tłumaczył nieznanego poza Polską autora, Daume – twórcę rozpoznawalnego już na świecie, w tym w krajach niemieckojęzycznych. Być może pierwszy tłumacz uznał – lub wyczuł intuicyjnie – że nie może pozwolić, by „Schulz atak[owa]ł czytelnika od pierwszej strony” (Markowski) swoją „mow[ą] manifestacyjnie odległ[ą] od zwykłości” (Jarzębski 2005: 114). Mówiąc językiem przekładoznawców spod znaku zwrotu kulturowego, być może polisystem (por. Even-Zohar 2009) niemieckiej kultury literackiej nie był gotowy na tak niekonwencjonalnego autora. Bądź co bądź pierwszy przekład zawsze wiąże się z ryzykiem dla wydawcy, a Schulz i tak brzmi po niemiecku obco, nawet jeśli objawiająca się w leksyce „obcość wewnątrztekstowa” została przez Hahna częściowo zniwelowana.

Doreen Daume była w zgoła innej sytuacji, jako że tłumaczyła autora cieszącego się już uznaniem – jego leksyka może stawiać opór, bo czytelnik gotowy jest na włożenie w lekturę pewnego wysiłku, wiedząc, że warto. Dzięki temu



tłumaczka mogła sobie nawet pozwolić na zachowanie jednego z bardziej „zaziemskich” słów Schulza, a mianowicie tajemniczych *farfareli* (*farfarel?*), które dwukrotnie pojawiają się w *Wiośnie* (Schulz 1998: 172, 208) i doczekały się nawet osobnego hasła w *Słowniku schulzowskim*:

Słowo o niejasnym sensie i pochodzeniu, zbliżone najbardziej do włoskich: *farfarello* ‘diabełek, duszek’ oraz *farfallo* ‘ćma’. Występuje dwukrotnie [...] w kontekstach sugerujących znaczenie zbliżone do obydwu włoskich wyrazów (Bolecki *et al.* 2006: 115).

Daume konsekwentnie konfrontuje niemieckiego czytelnika z *Farfarellen* (Schulz 2011: 78, 121), podczas gdy kilkadziesiąt lat wcześniej Hahn stara się przekodować zaziemskie *farfarele* na coś bardziej zrozumiałego, wykorzystując, zależnie od kontekstu, oba tropy etymologiczno-interpretacyjne – ontologiczny (*Lemuren*; Schulz 1992: 154)<sup>10</sup> i entomologiczny (*Weberknechte*; Schulz 1992: 186)<sup>11</sup>. Jak widać, różnice między obydwo ma przekładami nie są przypadkowe, lecz układają się w ciągi prawidłowości. Można z dużą dozą prawdopodobieństwa założyć, że gdyby nie Hahn i jego „bezpieczny” przekład wprowadzający Schulza w kręgi kultury państw niemieckojęzycznych, odważniejszy i wierniejszy wobec obcości przekład Daume nie mógłby powstać. Kontekst pracy tłumacza określa jego pole manewru i wybory. Wytykając translatorskie „błędy”, warto pamiętać, że w przeważającej większości przypadków tłumacze wiedzą, co robią.

Od kilku lat można zaobserwować wzrost zainteresowania schulzologii już nie tylko zagraniczną recepcją dzieła Schulza, lecz także zagadnieniem przekładu. Świadczy o nim choćby istnienie przytoczonych przeze mnie publicznych wypowiedzi – fakt, że tłumaczy zaczęto zapraszać na festiwale schulzowskie, konferencje, spotkania. Z jednej strony wydawałoby się więc, że wreszcie dostrzeżono sprawczą rolę tłumaczy w budowaniu pozycji Schulza za granicą i przyznano im status ambasadorów Schulzowskiej „republiki marzeń”. Z drugiej strony jednak eksperci od literatury polskiej mają tendencję do traktowania tłumaczy nieco protekcyjnie. Każda translatorska wypowiedź zdradzająca dokonanie w przekładzie zmian wywołuje co najmniej zdziwienie, czasem krytykę – nawet jeśli tłumacz jednocześnie przedstawia motywujące tę zmianę czynniki językowe. „Co zostaje z Schulza – pytał nieco prowokacyjnie we Wrocławiu Piotr Sommer, który sam przecież jako tłumacz zmaga się z translatorskimi problemami – jeżeli tych dwóch konstytutywnych cech [rozgałęzionej składni i wielojęzycznej leksyki] się pozbywamy, czasem świadomie, czasem zmuszeni naturą języka?” (*Tłumacząc Schulza*: 21).

<sup>10</sup> Również Celina Wieniewska sięgnęła do rzymskiej mitologii i w tym miejscu przełożyła *farfarele* jako *lemurs* (Schulz 1988: 169), drugi zaś fragment, w którym występuje ten wyraz, opuściła.

<sup>11</sup> Trudno jednak stwierdzić, dlaczego Hahn nie wybrał jakiegoś skrzydlatego owada, tylko akurat pajęczaka, długonogiego kosarza...

Trudno się dziwić takim głosom, bo przecież – tu wracam do pytania postawionego na wstępie – jak mamy sobie wyobrazić Schulza bez jego heterogenicznej, pół-podniosłej, pół-parodystycznej mowy przesyconej zaziemskimi wyrazami? Taki jest nasz Schulz, Schulz, którego kochamy i którego chcielibyśmy pokazać zagranicznym czytelnikom. Wydaje nam się, że Schulz w języku obcym to jakaś skarląca forma, jakaś tandeta z *papier-mâché*. Ale – trzymając się Schulzowskiej metaforyki – można przecież spojrzeć na to z innej strony. Niczym stary Jakub dzieło Schulza powraca za sprawą przekładów w coraz to nowej, innej, zaskakującej formie. Mamy przekłady-kondory, przekłady-kraby, przekłady-muchy i przekłady-karakony, ale transformacja nie oznacza tu degradacji, lecz raczej jedyny możliwy sposób zaistnienia tekstu Schulza w obcym języku. Dzięki przekładowi – starym i nowym, mniej i bardziej udanym – Schulz stał się prawdziwie wielojęzyczny, cudownie pomnożony, nawet jeśli wewnętrzna wielojęzyczność jego dzieł nie zawsze udaje się zachować.

W liście z 29 sierpnia 1938 roku, zawiedziony podróżą, z którą wiązał wielkie nadzieje, Schulz zwierzał się Romanie Halpern:

Mimo to jestem zadowolony, że byłem w Paryżu, widział tyle zdumiewających rzeczy [...] – a w końcu, że pozbyłem się pewnych złudzeń co do kariery światowej (cyt. za: Bolecki *et al.* 2006: 259).

To dzięki przekładowi tragiczna ironia tej wypowiedzi jest tak uderzająca.

## BIBLIOGRAFIA

### Źródła

- Schulz, Bruno, 1988, *The Street of Crocodiles and Sanatorium Under the Sign of the Hourglass*, tłum. Celina Wieniewska, London.
- Schulz, Bruno, 1992, *Die Zimtläden und alle andere Erzählungen*, tłum. Josef Hahn, Wien.
- Schulz, Bruno, 1998, *Opowiadania. Wybór esejów i listów*, oprac. Jerzy Jarzębski, Wrocław–Warszawa–Kraków.
- Schulz, Bruno, 2008a, *Wiosna*, [w:] *Bruno Schulz: Wiosna. 12 przekładów*, red. Wiera Meniok, Drohobycz–Lublin, s. 9–26.
- Schulz, Bruno, 2008b, *Primavera*, tłum. Lorenzo Pompeo, [w:] *Bruno Schulz: Wiosna. 12 przekładów*, red. Wiera Meniok, Drohobycz–Lublin, s. 133–151.
- Schulz, Bruno, 2008c, *Forâret*, tłum. Judyta Preis, Jørgen Herman Monrad, [w:] *Bruno Schulz: Wiosna. 12 przekładów*, red. Wiera Meniok, Drohobycz–Lublin, s. 233–251.
- Schulz, Bruno, 2008d, *Wiosna*, tłum. Andrij Bondar, [w:] *Bruno Schulz: Wiosna. 12 przekładów*, red. Wiera Meniok, Drohobycz–Lublin, s. 69–78.

- Schulz, Bruno, 2008e, *Der Frühling*, tłum. Doreen Daume, [w:] *Bruno Schulz: Wiosna. 12 przekładów*, red. Wiera Meniok, Drohobycz–Lublin, s. 211–231.
- Schulz, Bruno, 2008f, *Wiesna*, tłum. Andrij Pawłyszyn, [w:] *Bruno Schulz: Wiosna. 12 przekładów*, red. Wiera Meniok, Drohobycz–Lublin, s. 51–68.
- Schulz, Bruno, 2008g, *Wiesna*, tłum. Wiera Meniok, [w:] *Bruno Schulz: Wiosna. 12 przekładów*, red. Wiera Meniok, Drohobycz–Lublin, s. 79–97.
- Schulz, Bruno, ca 2010 *The Cinnamon Shops*, tłum. John Curran Davis, <http://www.schulzian.net/translation/shops.htm> (dostęp: 20.03.2013).
- Schulz, Bruno, 2011, *Die Zimtläden*, tłum. Doreen Daume, München.

## Opracowania

- Bolecki Włodzimierz, Jarzębski Jerzy, Rosiek Stanisław, 2006, *Słownik schulzowski*, Gdańsk.
- Davis John, 2012, *Interview. Translator John Curran Davis on Polish Writer Bruno Schulz* (wywiad), <http://weirdfictionreview.com/2012/01/interview-translator-john-curran-davis-on-polish-writer-bruno-schulz/> (dostęp: 20.01.2014).
- Even-Zohar Itamar, 2009, *Miejsce literatury tłumaczonej w polisystemie literackim*, tłum. Magda Heydel, [w:] *Współczesne teorie przekładu. Antologia*, red. Piotr Bukowski, Magda Heydel, Kraków, s. 197–203.
- Jarzębski Jerzy, 2005, *Prowincja centrum*, [w:] *idem, Prowincja centrum. Przypisy do Schulza*, Kraków, s. 109–129.
- Levine Madeline, 2012, *Głos Schulza* (wywiad Grzegorza Jankowicza), „Tygodnik Powszechny”, nr 50, [http://tygodnik.onet.pl/33,0,79066,glos\\_schulza,artykul.html](http://tygodnik.onet.pl/33,0,79066,glos_schulza,artykul.html) (dostęp: 22.01.2014)
- Lin-Górecka Wei-Yun, 2013, *Transpacyficzna transcendencja. O tłumaczeniu Schulza na język chiński*, „Schulz Forum” (Gdańsk), nr 2, s. 113–118.
- Markowski Michał Paweł, *Republika marzeń*, <http://brunoschulz.eu/blog/archiwa/49/> (dostęp: 20.02.2014).
- Reiman Judit, 1998, *Tłumacząc Brunona Schulza na węgierski*, „Między Oryginałem a Przekładem” (Kraków), nr 4, s. 75–82.
- Tłumacząc Schulza. Zapis dyskusji panelowej, która odbyła się podczas międzynarodowego festiwalu literackiego we Wrocławiu w 2012 roku*, 2013, „Przekładaniec” (Kraków), nr 27, s. 9–22.
- Ziemann Zofia, 2013, *Heretycki i występny eksperyment z materią Autentyku czy cenna oddolna inicjatywa popularyzatorska? Angielski przekład opowiadań Brunona Schulza online autorstwa Johna Currana Davisa*, „Przekładaniec” (Kraków), nr 27, s. 43–57.